

Czy i jakie korzyści możemy wynieść z rozpoczynającego się w Warszawie szczytu klimatycznego, ocenia Paweł Szałamacha z Instytutu Sobieskiego w rozmowie z Radkiem Molendą.

Szczyt klimatyczny COP19 rozpocznie się w stolicy 11 listopada. Jak Pan do niego podchodzi?

Polityka energetyczno-klimatyczna stworzyła bardzo silne, popierające ją grupy interesu zarówno wśród środowisk naukowych, jak i gospodarczych. W czasie takich szczytów ich uczestnicy wzajemnie utwierdzają się w przekonaniu, że obrali słuszny kierunek. Jednak realne decyzje zapadają gdzie indziej i kiedy indziej, np. podczas rozpatrywania projektów Komisji Europejskiej przez Radę Europy. Konferencje takie jak planowana na 11 listopada mają charakter trochę naukowy, trochę propagandowy. Są drogie, ale to – niestety – część życia politycznego, polskiego i międzynarodowego, od lat.

Zjadą się antyglobaliści i to wszystko w Dzień Niepodległości.

Tak, zważywszy na prowokację sprzed dwóch lat, kiedy niemieccy bojówkarze bili naszych obywateli w stolicy w Dzień Niepodległości, można mieć wątpliwości co do wyboru daty. Równie ważny problem to wpływ, nawet pośredni, takich szczytów na polską elektroenergetykę. Zmiana zapisów rozwiązań zawartych w pakiecie klimatycznym (główną jego ideą jest hasło 3 razy 20 proc., tj. redukcja emisji CO₂ o 20 proc., uzyskanie 20 proc. udziału Odnawialnych Źródeł Energii w zużyciu energii, 20-procentowa poprawa efektywności energetycznej – przyp. RM) jest bardzo potrzebna. Cena, którą zgodnie z zapisami pakietu elektrownia będzie musiała zapłacić za każdą tonę wyemitowanego CO₂, będzie doliczana do ceny kilowatogodziny sprzedawanej gospodarstwom domowym i przemysłowym energii. Krótko mówiąc: zapłacimy za to my wszyscy. A w związku z tym, że te ceny w przypadku gospodarstw domowych są jeszcze w jakiś sposób kontrolowane przez Urząd Regulacji Energetyki, elektrownie obawiają się, że nie zarobią na sobie. Spółki Skarbu Państwa bronią się przed podejmowaniem decyzji inwestycyjnych rzędu miliardów złotych; twierdzą, że nie opłaca się budować nowych mocy energetycznych, stawiać nowych bloków.

[mc4wp_form id="84"]

Warto przypomnieć, że polska energetyka stoi na węglu.

A z nią związanych jest wiele gałęzi polskiego przemysłu. We Francji, gdzie energetyka jest postawiona na atomie, działa wiele firm związanych z nauką i inżynierią nuklearną, przetwarzaniem i utylizacją odpadów nuklearnych. Podobnie w Polsce z węglem jest powiązanych wiele przedsiębiorstw np. produkujących maszyny wydobywcze, turbiny. Gdybyśmy się zdecydowali na wygaszenie energetyki węglowej, wiele firm z długą tradycją by upadło, a tysiące ludzi straciłoby miejsca pracy. Zduszenie w Polsce tego sektora, który funkcjonuje jako jedna z podstaw polskiej gospodarki, byłoby samobójcze.

Może więc jednak dałoby się wykorzystać warszawski szczyt jako próbę wprowadzenia korekty do pakietu?

Z pewnością w okresie kryzysu finansowego i gospodarki europejskiej w fazie stagnacji byłoby Polsce o to łatwiej. Polska miała już wcześniej otwarte pole negocjacji, gdy wiodące państwa bloku euro forsowały pakt fiskalny w celu ratowania strefy euro. Państwom tym zależało na naszym poparciu potrzebnym im do przyjęcia korzystnych dla nich rozwiązań. Obecna ekipa rządząca w Polsce powinna była wtedy położyć na stół negocjacyjny pakiet energetyczno-klimatyczny, domagając się poparcia dla dokonania w nim korzystnych dla Polski zmian. Na przykład obniżenia limitu emisji CO₂ z 20 na 15 proc. albo odroczenia wejścia tych niekorzystnych dla Polski regulacji w życie o kilka lat.

Niestety, polska strona nic na stół dotąd nie wyłożyła i trudno się spodziewać, że obecnie wyłoży. Donald Tusk bezrefleksyjnie przyjął pakt fiskalny, bez jakiegokolwiek próby gry o rozwiązania dla Polski korzystne.

Premier tłumaczy, że zmieniać można było w 2007 roku, a w 2008 roku i obecnie jest to niemożliwe ze względu na unijne procedury.

Tak nie jest. Myślę, że chodzi o to, że jak już raz człowiek wejdzie na określoną ścieżkę, później bardzo trudno mu się przyznać do błędu. Musiałby dokonać korekty własnych decyzji. Już wielokrotnie w Unii Europejskiej mieliśmy sytuację, że dokonywano renegocjacji wcześniej przyjętych ustaleń. Tymczasem mamy do czynienia z przerzucaniem odpowiedzialności za pakiet klimatyczny na rządy PiS-u w 2007 roku. Jednak pakiet został podpisany na szczycie grudniowym w 2008 roku, kiedy Polskę reprezentował Tusk. To on zgodził na pakiet klimatyczny z tymi, a nie innymi zapisami.

Niestety, całość postępowania w sprawach zagranicznych ekipy Tusk-Sikorski polega na potakiwaniu. Nie mają oni zdolności do zdefiniowania polskich celów politycznych czy gospodarczych i walki o nie. Zresztą już wielokrotnie przyznawali, że chcą płynąć z „głównym nurtem” i nie wychylać się. A tu trzeba się wychylać, trzeba głośno mówić.

O czym głównie?

O tym, powtórzę, że w Europie są różnego typu gospodarki. Inaczej działające we Francji, Niemczech, Włoszech, Skandynawii i Polsce. My mamy typ oparty na energii z węgla. Mamy prawo oczekiwać, że nasze interesy z tym związane będą wzięte pod uwagę.

Źródło: Idziemy. [Czytaj dalej...](#)